NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 8·75 Półrocznie kor. 17·50. Rocznie kor. 35. — Do Niemiec: Kwartalnie 9 kor. 50 hal. Półrocznie 19 kor. — hal. Rocznie 38 kor. — hal. z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 10 kor. 50 hal. Półrocznie 21 kor. 10 hal. Rocznie 42 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XII
ulica Kazimierza Wielkiego L. [illegible] (dom własny)
Telefon Nr. [illegible]
[illegible]

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 31.

Główny skład na Królestwo Polskie: **Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.**

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 70 halerzy.

Rok XV. Kraków, 11 maja 1918 Nr. 19

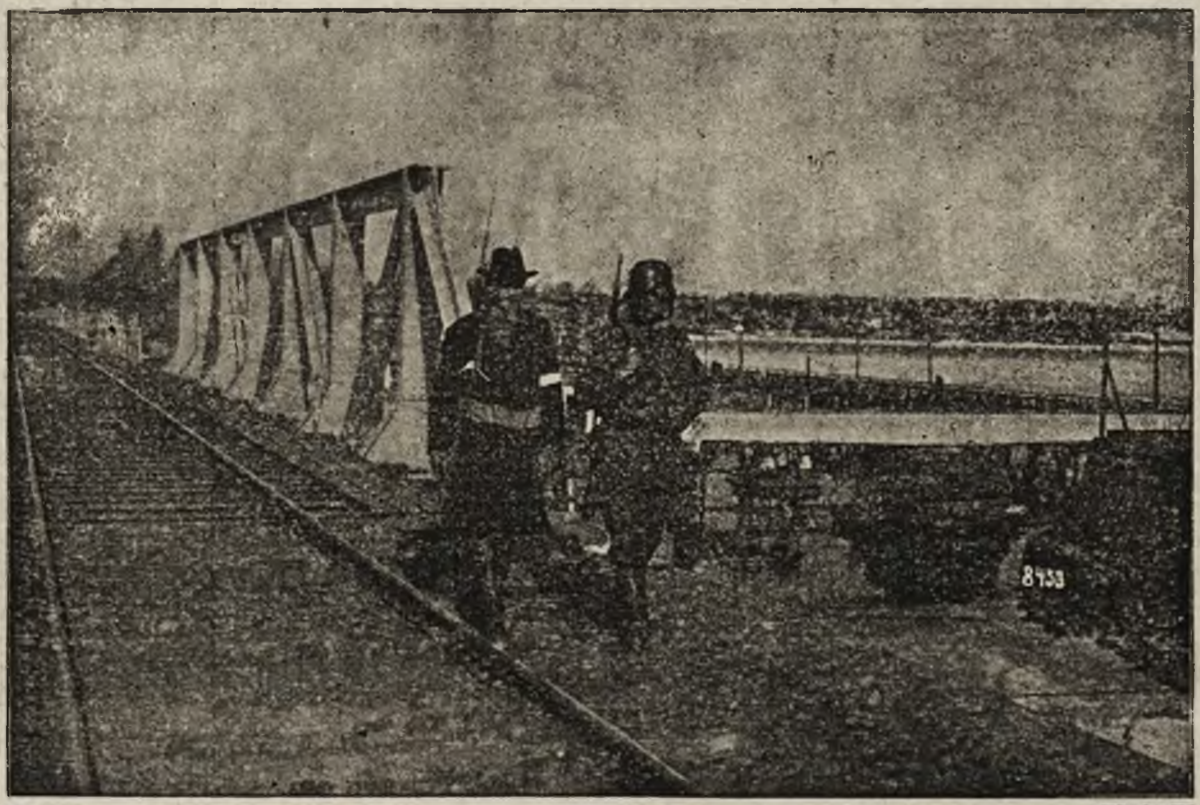
Walka o „oswobodzenie“ Finlandyi.



Parada „białej gwardyi“ na jednej z pryncypalnych ulic Helsingforsu. (Fot. Bula).

Walka o „oswobodzenie“ Finlandyi.

Pod pięknemi hasłami toczy się obecna wojna. Celem jej jest bynajmniej nie podbój i aneksya, lecz „wyswobodzenie“ uciśnionych narodów, którym przyznano wspaniałomyślnie prawo „stanowienia o sobie“. Te same hasła jeszcze z większą stanowczością proklamowała rewolucya rosyjska, która rozpoczęła od razu swą „oswobodzicielską“ akcyę. Bolszewicy postanowili przedewszystkiem „wyswobodzić“ lud od „burżujów“. Troskliwość swą posunęli tak daleko, że nie zapomnieli nawet o innych narodach, wchodzących w skład państwa rosyjskiego. Wprawdzie w myśl proklamowanej zasady każdy naród ma sam stanowić o swym losie, ale pozostała przecie otwartą kwestya, kto ma prawo przemawiać w imieniu narodu. I tu właśnie piękne hasło zaczęło wydawać mniej piękne owoce. Bolszewicy rosyjscy uznali za naród tylko tych, którzy myślą i działają po bolszewicku. Reszta — to burżuje, którzy nie tylko że nie mają głosu, ale których należy wytępić. — Jak wyglądała ta „oswobodzicielska“ akcya bolszewicka na Rusi i Ukrainie, wiemy dobrze. Ale może najklasyczniejszym przykładem tragedyi, jaką przeżywają „oswobadzane“ w ten sposób ludy, jest Finlandya. Rosyjscy bolszewicy choć mieli tyle roboty u siebie w domu, nie wypuścili z opieki Finlandyi. Pomimo, iż proklamowała ona swą niepodległość, poszli ją „wyswobadzać“. Zaczęła się krwawa wojna domowa — bo i w Finlandyi nie brakło miejscowych bolszewików, którzy przy pomocy swych towarzyszów z Rosyi poczęli odnosić świetne zwycięstwa nad białą gwardyą. Ale niespodziarie i druga strona znalazła sprzymierzeńców.



Walka o „oswobodzenie“ Finlandyi: Żołnierz niemiecki i biały gwardzista strzegący linii kolejowej, wiodącej do Helsingforsu. (Fot. Bufa)

Naturalnie czerwona gwardya, która ujawnia niezwykłe męstwo tylko wobec „burżujów“, ucieka w popłochu przed nowymi oswobodzicielami Finlandyi, której południowa część znalazła się już w rękach niemieckich. Jest to jednak dopiero początek. Cele oswobodzicielskiej akcyi Niemców w Finlandyi sięgają znacznie dalej i są zwrócone nie tyle przeciw bolszewikom, co przeciw koalicyi. Niemcy dążą niewątpliwie do opanowania Karelii, murmańskiego brzegu i kolei, prowadzącej z północnej Rosyi do niezamarzających portów Lodowatego Oceanu.





Walka o „oswobodzenie“ Finlandyi.

Trudny transport żołnierza, ranionego w walce z czerwoną gwardyą. (Fot. Bufa).

Niemiecki oddział karabinów maszynowych w walce z czerwoną gwardyą, na linii kolejowej w okolicy Helsingforsu.

Wojska niemieckie wkroczyły do Finlandyi, aby ją znowu — „wyswobodzić“ od bolszewików. —



Walka o „oswobodzenie“ Finlandyi: Powitanie wojska niemieckiego na placu przed katedrą w Helsingforsie. (Fot. Bufa)

Sprawa Murmanu ma już swoją historyę. Najdalej na północ wysunięta dzielnica Karelii posiada wybrzeże, pozostające jeszcze pod wpływem golfstromu, które wskutek tego i w zimie nie zamarza. Gdy podczas wojny okazało się, że port Archangelska, blokowany przez lody przez całą długą zimę północną, nie nadaje się do utrzymania stałej morskiej komunikacyi pomiędzy Rosyą a Francyą i Anglią, wykonano z wielkim pospiechem dawniej już wytkniętą kolej murmańską która też istotnie oddała obu stronom znaczne usługi. Kolej ta przecina z północy na południe Karelię, prowincyę rosyjską, przytykającą w całej długości do Finlandyi, zaludnioną po części przez Rosyan, po części przez Karelów, plemię, blisko spokrewnione z Finami. Geograficznie jest Karelia wraz z półwyspem Kola dopełnieniem Finlandyi i bez jej posiadania niezawisłość finlandzka byłaby zawsze niepewna. Nic też dziwnego, że natychmiast po ogłoszeniu swojej niezawisłości wystąpili Finlandczycy z pretensyami do sąsiedniej prowincyi, a ich żądania znalazły chętne poparcie niemieckiego rządu i były nawet głównym powodem niemieckiej interwencyi. Przez opanowanie murmańskiego brzegu mają Niemcy nadzieję odosobnić Rosyę od wszelkiego kontaktu z Zachodem i udaremnić ewentualne przyszłe próby Anglii i Francyi przywrócenia bliższych stosunków ze swoim dawnym sprzymierzeńcem.

Taki jest cel wyprawy niemieckiej do Finlandyi,

która pomimo zawarcia pokoju na Wschodzie nie uniknęła losu krwawej i niszczącej walki o jej „wyswobodzenie“.

Koniec fikcyi ukraińskiej.

Koniec sielanki niemiecko-ukraińskiej nadszedł prędzej, niż można było się spodziewać. Nie wiele trzeba było czasu, aby rozwiały się wzajemne złudzenia. Humorystycznym też epizodem stała się ogłoszona w pismach wiedeńskich enuncyacya „ambasadora“ ukraińskiego w Wiedniu, p. Jakowlewa, który jeszcze przed kilku dniami zapewniał, że pomiędzy ludem i rządem ukraińskim, a władzami okupacyjnemi panuje prawdziwa idylla którą mącą jedynie... Polacy. Bo prawie jednocześnie z temi zapewnieniami pana „ambasadora“ przyszła wiadomość o... aresztowaniu ukraińskich ministrów przez władze niemieckie! Oficyalny komunikat niemiecki, donoszący o tym historycznym fakcie, odsłania rąbek zasłony z faktycznych stosunków na Ukrainie, które charakteryzuje następującemi słowy:

„W ostatnim czasie w Kijowie zauważono silną agitacyę która widocznie zwracała się przeciw wpływom niemieckim na Ukrainie. Nasze usiłowania, by zaprowadzić porządek, nie doznawały poparcia ze strony rządu ukraińskiego.

Nadto rząd nie wydał żadnych zarządzeń, by zapewnić zasiewy wiosenne, a przez to wypełnić traktatowe zobowiązania. Marszałek polny Eichhorn widział się przeto zniewolonym po porozumieniu się z niemieckim ambasadorem bar. Mummem, wydać rozporządzenie o wykonaniu upraw wiosennych. Rozporządzenie to prasa ukraińska opublikowała w zmienionej formie, co też wywołało wzburzenie w kraju i protest rady. Pokazało się także, że członkowie rządu także brali udział w agitacyi przeciw nam. Wśród takich stosunków wielkiego znaczenia nabrało samowolne uwięzienie dyrektora banku rosyjskiego dla handlu zagranicznego Dobrego. Dobry bez bliższych wyjaśnień został imieniem związku oswobodzenia Ukrainy napadnięty w swojej kwaterze i uwięziony. Przywołani na pomoc żołnierze milicyi rządowej nie chcieli go osłonić. Dotychczas niewiadomo, gdzie teraz przebywa. Dobry jako ukraiński rzeczoznawca finansowy porozumiewał się dotąd z niemieckimi członkami komisyi gospodarczej i położył wielkie zasługi około realnej współpracy z delegacyą niemiecką i austro-węgierską. Prócz tego nadeszły wiadomości, że mają się odbyć dalsze aresztowania. Mnożyły się też poszlaki, że uwięzienie to odbyło się z inicyatywy członków samego rządu.

Wobec tego rozwoju wypadków naczelna komenda niemiecka nie mogła zachować się biernie. Ten akt gwałtu zapowiadał ponowne rozpoczynanie się anarchii. Rząd okazał się za słabym, by zapewnić bezpieczeństwo prawa w Kijowie. Marszałek polny Eichhorn poczynił przeto w porozumieniu z cesarskim ambasadorem bar. Mummem specyalne zarządzenia, celem ubezpieczenia miasta Kijowa,

Tymczasem wypadek z dyrektorem Dobrym oddano już pod śledztwo niemieckiego sądu wojskowego. Dochodzenie to miało między innemi ten skutek, że uwięziono ministra wojny Szukowskiego, szefa oddziału w ministerstwie spraw wewnętrznych Dajewskiego, żonę ministra spraw wewnętrznych panią Tkaczenkową, komendanta milicyi miejskiej Bogackiego i szefa w ministerstwie spraw zagranicznych Łubińskiego“.

Następny dzień przyniósł jako dalszą konsekwencyę tego niezadowolenia niemieckich władz okupacyjnych — nową „rewolucyę“ na Ukrainie. Rząd ukraiński pod wodzą p. Hołubowicza upadł, a wiec zgromadzonych w Kijowie chłopów oddał rządy dyktatorskie jenerałowi Skoropackiemu. Ten „przewrót na Ukrainie“ opisuje *Dziennik Kijowski* następującemi słowy:

„Dnia 29 kwietnia odbył się w Kijowie wiec chłopów ukraińskich, na którym poddano ostrej krytyce agrarną politykę rządu i jego nieudolność. Po dłuższej dyskusyi, w której liczni mowcy protestowali przeciw zniesieniu własności ziemskiej, oświadczył włościanin Jarczenko z Połtawy, że — jego zdaniem — na Ukrainie konieczną jest dyktatura. Słowa te wywołały burzę oklasków. W tej chwili pojawił się w loży jenerał Skoropacki, ubrany w strój czerkieski, którego uczestnicy wiecu powitali entuzyastycznie. Jenerał opuścił po chwili lożę i pojawił się na podyum w sali obrad, skąd wygłosił następujące przemówienie:



Walka o „oswobodzenie“ Finlandyi: Wojska niemieckie, dążące w stronę Helsingforsu, w walce z bolszewicką czerwoną gwardyą. (Fot. Bufa)



Z frontów bojowych: Austryacki posterunek obserwacyjny, śledzący ruch nieprzyjacielskich samolotów w odcinku Piave. (Woj. kwat. pras.)



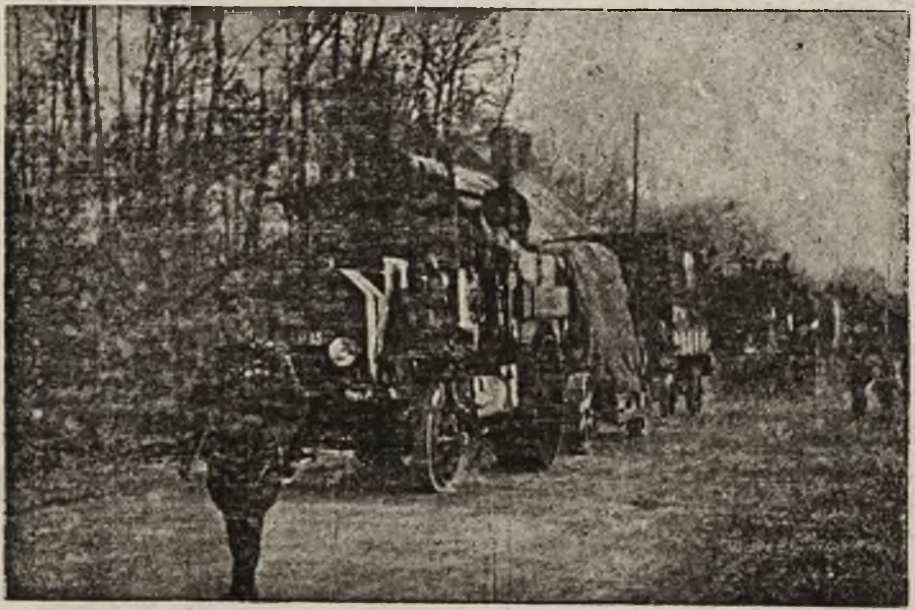
Armia austryacka na zachodnim froncie: Jeńcy angielscy, wzięci do niewoli przez wojska austro-węgierskie. (Woj. kwat. pras.)

Moi panowie! Dziękuję wam za powierzenie mi kierownictwa rządu. Wiecie sami, że anarchia szerzy się wszędzie i że tylko silny rząd zdoła przywrócić porządek. Szukać będę oparcia wśród rol-

jednakże, gdy ofenzywa niemiecka pierwszym, najgwałtowniejszym impetem zmusiła Anglików do opuszczenia zajmowanych przez czas dłuższy pozycyi, zapoznano się dokładniej z organizacyą armii

angielskiej, jak również o doskonałych urządzeniach obozów angielskich, w których znać wielką troskliwość o wygodę żołnierza.

W poprzednim numerze zamieściliśmy szereg





Armia austryacka na zachodnim froncie.

Austryacka ciężka artylerya na zachodnim froncie. (Woj. kwat. pras.) Pogrzeb austryackiego żołnierza, poległego na zachodnim froncie.

ników i wszystkich dobrze myślących sfer. Proszę Boga o siły i moc do uratowania Ukrainy.

Przemówienie to przyjęli zebrani okrzykami: Niech żyje hetman Skoropacki! Poczem wśród ogólnego entuzyazmu, po przyjęciu odpowiednich rezolucyi, wiec zamknięto.

O godzinie 5 po południu złożył hetman Skoropacki na placu św. Zofii przysięgę w obecności biskupa Nikodema, kleru, władz niemieckich i publiczności. Tego samego dnia ukazał się na ulicach miasta manifest nowego hetmana do narodu ukraińskiego.

Anglicy w największej bitwie.

Ostatnia ofenzywa niemiecka na Zachodzie, która swemi rozmiarami przeszła wszystkie dotychczasowe walki, stała się faktycznie pierwszą próbą sił wielkiej armii angielskiej, wysłanej na ląd europejski. W pierwszych bowiem latach wojny Anglicy bardzo nieznaczny brali udział w walkach na terenie europejskim. I nic dziwnego. Chwila wybuchu wojny zaskoczyła Anglię nieprzygotowaną prawie do walki lądowej. Gdy inne narody znalazły się już w ogniu najzaciętszych walk, gdy na Wschodzie i Zachodzie zmagały się już milionowe armie, Anglia zabierała się dopiero z całym spokojem i angielską systematycznością do tworzenia swej siły zbrojnej. Przez czas długi mówiono i pisano wiele o tych przygotowaniach, podając różne szczegóły o doskonałych urządzeniach armii angielskiej. Dopiero teraz



Koniec fikcyi ukraińskiej: W. Hołubowicz, prezydent obalonego przez Niemców rządu ukraińskiego.

angielskiej, która rzeczywiście w ostatnich walkach wykazała wielką sprawność bojową i siłę oporu, co przyznają z całą bezstronnością niemieckie koła wojskowe. Zdobyty przez Niemców materyał wojenny świadczy też o wielkiej wartości artyleryi

fotografii tych obozów, zdobytych w ostatnich walkach. Obecnie podajemy dalsze zdjęcia z zajętych przez Niemców pozycyi angielskich, dające ciekawy obraz urządzeń armii angielskiej, która w czwartym roku wojny znalazła się w ogniu największej bitwy.

W ogniu własnych dział.

(Do illustracyi na str. 7).

Strasznem jest zniszczenie, jakie szerzy dookoła huragan obecnej wojny. Padają w gruzy wsie i miasta, znikają z powierzchni ziemi najcenniejsze zabytki architektury i sztuki, ginie życie ludzkie, a wraz z niem dorobek jego wiekowej pracy. Ale w tem zniszczeniu najtragiczniejszym jest może fakt, że muszą niszczyć własne miasta, ogniska własnej kultury. W takiem tragicznem położeniu znajdowała się Galicya, gdy wypędzano z niej nieprzyjaciela. W podobnem położeniu znaleźli się obecnie Francuzi i Włosi. Chcąc odzyskać utracone ziemie, niszczącym ogniem zasypują własne miasta, własne kościoły, własne pamiątki. Gdy nieprzyjaciel tam się usadowił dla celów militarnych muszą paść one ofiarą ognia własnej armii. W toczących się obecnie na Zachodzie walkach cały szereg miast francuskich, zajętych przez wojska niemieckie, rozsypuje się obecnie w gruzy pod ogniem dział francuskich. To samo dzieje się obecnie we Włoszech, gdzie armia włoska ogniem artyleryi niszczy własny kraj i jego pamiątki.

Wojna nie zna sentymentów.



Anglicy w największej bitwie: Zburzone doszczętnie przez artleryę niemiecką pozycye angielskie pod Armentieres. (Fot. Bufa)



Walka o „oswobodzenie" Finlandyi: Biała gwardya w Helsingforsie. (Fot. Bufa)

J. H. Rosny.

Podwójne życie Piotra de Givreuse.

(Z francuskiego tłomaczyła M. J. MIGOWA)

8

Djana Montmaure nie mogła powstrzymać się, by go nie zapytać:

– Mówił pan coś o tem, że pan jest jedynakiem?

– Istotnie. Nie posiadam brata.

– Ani kuzynów, którzyby się tak samo jak pan urodzili w Avranches?

– Mam tylko kuzynki... niedorosłe dziewczynki... Najstarsza ma lat trzynaście... Dlaczego mnie pani o to pyta?

Zmieszała się. Skronie jej powlokły się różową łuną rumieńca, ale ranny nie zauważył tego.

– Lekarz w polowym szpitalu pytał mnie o to samo, zanim zasnąłem. To dziwne... Cóż go to mogło obchodzić?

– A gdyby znaleziono na polu walki kogoś, kto jest ogromnie do pana podobny?

– Kogoś takiego, którego identyczności nie można stwierdzić?

– Być może.

W tejże chwili doktór Formental ukazał się w progu sali.

– – – – – – – – – – – – – – –

W sali sąsiedniej pani Ludwika de Bréhannes zatrzymała się koło łóżka drugiego Givreuse'a. Ranny obudził się. Posługaczka szpitalna podawała mu napój.

Pacyent wypił, a potem popatrzył na obie kobiety z jakimś niepokojem w spojrzeniu i zapytał:

– Czy ja spałem?... Zdaje mi się, że mnie przeniesiono na inne łóżko?

– Byłeś pan w Viornes! – odpowiedziała Luiza de Brehannes, swoim pięknym, piersiowym głosem – Przetransportowano pana w czasie pańskiego snu.

– Czy długo spałem?

– Dwa dni i dwie noce.

– Pani powiada dwa dni?

– Dwa dni.

– To okropne... I dlaczegóż to? Czy rany moje są tak ciężkie?

– O nie!... Za jakieś piętnaście dni będziesz pan mógł wstać z łóżka

– Chciałbym zawiadomić moją matkę.

– Napiszemy do niej

Tak, jak tamten ranny, miał spojrzenie mętne, twarz zesztywniałą i widmową.

– Czuję się jeszcze bardzo zmęczony! – rzekł – A jednakowoż ten długi sen powinien...

– Utracił pan dużo krwi.

– A czy niema innej przyczyny?

– Nie, ponieważ rany pańskie nie należą do niebezpiecznych.

– Czy to tylko rany są powodem tego znużenia? Tak mi jest, jakby się ze mną stało coś dziwnego, niezwykłego...

– Ach! – wyrwało się jej z ust.

Ta sama ciekawość, która kierowała Djaną Montmaure, popchnęła ją do zapytania:

– Co takiego naprzykład?

– Moje wspomnienia przysłonięte są jakby mgła... Możnaby pomyśleć, że to, co się stało ze mną, to było już dawno... bardzo dawno...

Pani de Bréhannes nie odwracała od niego swych oczu zielonych, przenikliwych.

– Jeszcze mi się chce pić! – rzekł.

Wypił kilka łyków, poczem dłuższą chwilę leżał cicho, bez ruchu. Wreszcie zagadnął:

– Czy daleko jesteśmy od terenu walk?

– Prawie trzysta kilometrów.

– Niemcy cofają się ciągle?

– Tak.

– Co za cud!

– To Bóg tak sprawił! – wyrzekła uroczyście.

Nie odpowiedział. Rzęsy jego drżały lekko. Jakaś wielka niepewność malowała się w wyrazie twarzy.

Ludwika de Bréhannes nie mogła już dłużej zapanować nad pożerającą ją ciekawością:

– Zdaje mi się, że pan ma brata?

– Już mnie o to pytano. Nie, nie mam brata.

– Ani żadnego krewnego, który jest do pana podobny?

– Żadnego... Wogóle niewiele mam męskich krewniaków.

– – – – – – – – – – – – – – –

W sąsiedniej sali doktór Formental badał Piotra Givreuse. Lekarz skonstatował, że pacyent nie ma gorączki. Puls był słaby, temperatura normalna.

– Zdrowa, czysta krew... – szepnął.

Ale osłabienie chorego było rzeczą aż nadto widoczną.

– Chce się panu jeść?

– Trochę.

Formental był podniecony. Wśród tego rozpętania straszliwych, zabójczych potęg, ta przygoda nabierała charakteru jakiegoś groźnego ostrzeżenia.

Była to jakby pogardliwa odpowiedź Ducha-Stwórcy wszechrzeczy na tytaniczne wysiłki ludzkie.

Lekarz zamienił wymowne spojrzenie z Djaną Montmaure, a domyślając się, że ona już zadawała żołnierzowi pytania, zagadnął jeszcze tylko:

– Czy pan odczuwa jakie bóle?

– Nie, bólów nie mam żadnych... tylko męczy mnie poczucie niezwykłego znużenia.

Lekarza zarówno, jak przedtem młodą pielęgniarkę, zastanowił ten głos, idący jakby skądś zdaleka.

– To bardzo naturalne! – wyjaśnił – Nie jadł pan przecież od sześćdziesięciu godzin i utracił pan dużo krwi. To osłabienie minie wkrótce.

Dyskretnie skinął na Djanę. Pielęgniarka poszła za lekarzem. W korytarzu spotkali Luizę de Bréhannes i młodszego lekarza.

– Czy tamten także obudził się?

Pani de Bréhannes skinęła głową potwierdzająco.

– To jest zdumiewające!

Weszli wszyscy czworo do małego gabinetu, który stanowił schronienie naczelnego lekarza.

– Nie potrzebuję prawie pytać – rzekł Formental z uśmiechem rezygnacyi – Oni potwierdzili wszystko, co mówili tam...

Ludwika de Bréhannes i Djana Montmaure spojrzały po sobie.

– Wszystko! – przyznała Ludwika.

– Czy to jest przerażające, czy tkwi w tem jakaś pociecha? – szepnął dr. Formental.

– Nie wiem. Jestem gotowa wierzyć we wszelkie rodzaje mistycyzmu...

– Wystarczy religia! – powiedziała sucho Ludwika.

– Nie sądzę – westchnęła Djana – przynajmniej żadna religia ściśle określona.

– Dajmy temu spokój! – wykrzyknął Formental, z odcieniem gniewu w głosie – Zatem oni nie są bliźniakami... Ich książeczki wystawione są dla jednej i tej samej osoby. Rany ich są identyczne. Żołnierze z ich pułku znają tylko jednego Piotra Givreuse!...

– A ciężar ich ciała połączony stanowi normalną wagę jednego człowieka! – dorzuciła Djana z naciskiem.

– Któż wie jednak, czy doprawdy nie są bliźniakami! – wtrącił młodszy lekarz – Jedna z legitymacyi może być duplikatem i jeden tylko z nich służył w pułku. Pomysłowy powieściopisarz napewno znalazłby jakieś romantyczne rozwikłanie tej niezwykłej historyi. Naprzykład możebnem jest, że oni się znają i nie chcą przyznać się do tego, albo też zapomnieli wskutek wstrząśnienia nerwowego. Być może, że nie znają się wcale i że mamy tutaj do czynienia z interwencyą jakiegoś tajemniczego przyjaciela czy siły. Nie wykluczonem jest, że jeden z nich tylko wie o istnieniu drugiego. Albo dlaczegóżby koniecznie mieli być bliźniętami. Można przypuścić inne komplikacye. Przy bujnej wyobraźni wszystko to da się wytłómaczyć...

– Ale nie identyczność ran.

– Tutaj możemy się uciec do rachunku prawdopodobieństwa Dlaczego nie mogłoby się raz jeden zdarzyć, że dwaj bliźniacy otrzymali te same rany na tem samem polu walki. Jest to oczywiście nieskończenie nieprawdopodobnem, ale nie jest niemożliwem!

– A nienormalny ciężar ciała?!

– Istnieją ludzie, którzy ważą mało stosunkowo do swego wzrostu. Ci ważyliby poprostu niezmiernie mało i oto wszystko.

– I to tak obaj?

– Obaj. Ich podobieństwo wymaga nawet tego.

– Ależ to jest najgłupszy w świecie paradoks! – rzuciła twardo pani de Bréhannes.

– Przyznaję, proszę pani. Prawda bezwątpienia przedstawia się zupełnie inaczej. Ale paradoks wskazuje myśli kierunek.

Doktór Formental prawie że nie słuchał. Każde słowo wydawało mu się pustym, złudnym dźwiękiem.

Widział ciągle przed sobą i rozważał fakt istniejący, stwierdzony naocznie, dotykalnie, a ten fakt pociągał myśl ku jakimś rzeczywistościom nieznanym.

W końcu odezwał się:

– Gdyby można ich tak poznać ze sobą?!

– Oto nie trudno! – rzekła Ludwika.

– Doprawdy?... A wrażenie, jakie to spotkanie wywrzeć może na chorych?

– Sądzę, że zdołają je przetrzymać doskonale.

– Jestem tego samego zdania! – wtrąciła nieśmiało Djana.

– Jesteście moje panie obie bardzo lekkomyślne! – ofuknął doktór.

Spojrzał przez okno na łagodny, skromny krajobraz wiejski, przerznięty srebrną wstęgą rzeki. W oddali kołysały się bardzo wysokie topole. Trawy i kwiaty wyczerpane upałem kłoniły głowy ku ziemi.

Na łące pasły się trzy wełniste owce. Stary wychudzony osiel szczypał trawę i podnosił głowę podobną do futrzanego zarękawka, zżartego przez mole.

– Proszę was bardzo, moi państwo – rzekł wreszcie Formental – abyście nie niepokoili chorych żadnemi więcej pytaniami. Ich stan nerwowy jest wprawdzie dobry, ale wydaje mi się bardzo słabi.

ROZDZIAŁ IV.

Stan zdrowia obu Givreuse'ów polepszał się z dnia na dzień. Nie mieli gorączki, rany goiły się znakomicie, a pacyenci objawiali niezwykły wprost apetyt.

Doktór Formental pozwalał im jeść tyle, ile zażądali.

A jednak nie nabierali ciała. Policzki mieli zapadłe, ręce prawie przezroczyste, a wydelikacenie ich powiek budziło zdumienie. Rzekłbyś, że to płatki polnej róży.

– Oni nie tyją zupełnie – zauważył pewnego dnia młodszy lekarz. – Możeby ich zważyć.

Formental zgodził się. Sanitaryusz Karol przyniósł swoją wagę amerykańską przed łóżko pierwszego Givreuse'a.

– Czterdzieści kilo i sto dziesięć gramów – oznajmił. – To zadziwiające. A tak na oko zdawałoby się, że jeszcze bardziej schudł.

Formental i Djana Montmaure zamienili ze sobą spojrzenia. Im także zdawało się podobnie jak Karolowi.

– A zatem – mruknął doktor – gęstość ciała zwiększyła się.

– Jestem o tem najmocniej przekonaną – odpowiedziała Djana.

Ale ranny, po chwili milczenia, odezwał się wzruszonym głosem:

– Czterdzieści kilo! Przecież państwo nie zechcecie powiedzieć, że ja tylko tyle ważę.

– Tak jednakowoż jest. Czterdzieści kilo i sto dziesięć, czy jedenaście gramów. Waga jest dokładna. Omyłka wykluczona.

– Cóż znowu! – rzucił chory z odcieniem podrażnienia – to przecież niemożliwe! Przed odjazdem na front ważyłem sześćdziesiąt sześć kilo.

Zapanowała cisza. Doktor Formental opuścił głowę na piersi. Wreszcie po długiej chwili szepnął:

– To jeszcze bardziej niepojęte!

Identyczna prawie scena rozegrała się przy łóżku tamtego. I jego waga wynosiła czterdzieści kilo i on twierdził także, że w dniu mobilizacyi ważył sześćdziesiąt sześć kilo.

Doktor Formental postanowił tedy zaryzykować konfrontacyę.

Obai ranni byli do pewnego stopnia na to spotkanie przygotowani Jeden i drugi wiedział z napomknień pani de Brehannes i Djany Montmaure, że posiada coś w rodzaju sobowtóra.

Osobiście to spotkanie miało miejsce koło godziny czwartej po południu którą to godzinę doktor Formental uważał za najodpowiedniejszą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Anglicy w największej bitwie: Zabezpieczone przed atakami lotniczymi stanowiska artyleryi angielskiej w Armentieres. Fot. Bafal.

Nowe kierownictwo miejskiego Teatru Ludowego w Krakowie.

Nadmiar absorbującej pracy, jakiej wymaga prowadzenie wielkiej krakowskiej sceny, skłonił znakomitego znawcę teatru i krytyka do usunięcia się od kierownictwa drugą sceną. Dyrektor Adam Grzymała Siedlecki poruczył artystyczne i gospodarcze agendy Teatru Ludowego znanemu chlubnie artyście dramatycznemu, p. Stanisławowi Jarnińskiemu. Osoba i działalność nowego dyrektora sceny ludowej jest dostatecznie znaną, a wszechstronne zalety jego jako aktora, kierownika i administratora uprawniają do nadziei, że Teatr Ludowy stanie na właściwym poziomie i spełni szczytne swoje społeczne zadanie.



Nowe kierownictwo miejskiego Teatru Ludowego w Krakowie: Stanisław Jarniński.

Stanisław Jarniński, urodzony w r. 1886 na Podlasiu z ziemiańskiej rodziny, poświęcił się zrazu studyom na wydziale matematycznym, które kończył w Warszawie, a następnie we Lwowie. Miłość sztuki pchnęła go wcześnie na deski teatralne. Jako artysta dramatyczny rozpoczął zawodową pracę w r. 1909 w ówczesnym Teatrze Ludowym w Krakowie pod dyrekcyą Rygiera, skąd już po roku został zaangażowany do teatru im. Słowackiego, będącego pod dyrekcyą Solskiego. Następnie przeniósł się do Warszawy do Teatru Polskiego (dyr. Szyfmana). Tu pracą swą i zdolnościami w dziale ról charakterystycznych wybił się na poważne stanowisko aktorskie. Po przymusowem wywiezieniu Szyfmana z Warszawy staje wraz z Sosnowskim i Zelwerowiczem na czele „działówki" osieroconego teatru. W ubiegłym sezonie pozyskał go dyrektor Siedlecki dla miejskiego teatru. Pan Jarniński celuje w rolach charakterystycznych o podkładzie zarówno groteskowym, jak i seryo.

Na doradcę literackiego ludowej sceny powołał dyrektor Siedlecki cenionego autora dramatycznego, p. Józefa Wiśniowskiego, który studya prawnicze i filozoficzne kończył w Uniwersytecie Jagiellońskim, obecnie zaś jest profesorem gimnazyum św. Anny w Krakowie. Z celniejszych prac scenicznych jego można wymienić następujące: „Śpiąca królewna", „Leci liście z drzewa" jeden z najpopularniejszych dramatów wszystkich scen polskich, „Pod blask słoneczny" pastel sceniczny, „Kazimierz Wielki" i wiele innych. Powtarzamy, że nowe kierownictwo ludowej sceny uprawnia do lepszych nadziei dla tej instytucyi, zwłaszcza, że wedle zapewnień dyrektora Jarnińskiego polska sztuka ludowa i polscy autorzy będą w jak najszerszej mierze uwzględniani przy układzie repertoaru Teatru Ludowego.

K. Kr.

Ofiara robotnika-patryoty.

Komitet budowy szkoły wydziałowej im. Tadeusza Kościuszki w Polskiej Ostrawie na Śląsku podaje do publicznej wiadomości fakt, który musi być prawdziwą chlubą polskiego ludu i pokrzepieniem serc dla wszystkich w tych ciężkich dla narodu czasach.

Do przewodniczącego Komitetu szkoły wydziałowej w Polskiej Ostrawie zgłosił się dnia 12 z. m. stary, pochylony wiekiem i ciężką pracą sterany robotnik, niejaki Marcin Bernaś, zamieszkały w Polskiej Ostrawie, trzymając w ręce coś starannie owiniętego.

— Co powiecie, Bernasiu? — zagadnął znanego sobie robotnika przewodniczący.

— Wyczytałem, panie, w gazecie, że Komitet potrzebuje koniecznie sto tysięcy koron na szkołę Kościuszki, a ma dopiero 18 000 koron, więc chciałbym też coś złożyć.

— Istotnie tak jest, szanowny obywatelu, ale



Nowe kierownictwo miejskiego Teatru Ludowego w Krakowie: Józef Wiśniowski.

wyście już swoją ofiarę już dawno złożyli, jako jeden z najpierwszych. Teraz czekamy na pomoc bogatszych od was. Wasze pięć koron i tak już przewyższyło największe dary, jakie dotąd złożono na obronę polskich dzieci. Od was nikt więcej żądać nie może. Wszak wy chodzicie dzisiaj prawie pół nago i głód wam dokucza.

Przy tych słowach łzy zabłysły w oczach starego robotnika, oczy mu dziwnie zabłyszczały jakiemś niengiętem postanowieniem, a rozwijając czarnemi, drżącemi dłońmi zawiniątko, rzekł:

— Głód bo głód, panie to prawda, ale i głód znieść łatwiej niż taką hańbę.

— O jakiej hańbie myślicie, Bernasiu — przerwał mu przewodniczący.

— A czyż to nie hańba, panie, jak tysiące po-



Anglicy w największej bitwie: Angielskie rowy strzeleckie pod Armentieres, zburzone przez artylerye.

Fot. Bafal.

skich dzieci wypiera się naszego narodu w niemieckich szkołach? Czy mogę patrzeć bez wstydu na to jak zniemczone dzieci polskich ojców wyszydzają mnie na ulicy dlatego, że mówię po polsku!

— Cóż one temu winne, kochany Bernasiu, idą tam, gdzie ich ciemni ojcowie posyłają!

— O, tak panie — podchwycił ożywiony robotnik — to prawda, że ciemnota wszystkiemu temu winna, ja też na zwalczanie tej ciemnoty przynoszę tu, panie, tę oto książeczkę; jest tam na niej 300 koron, daję to na szkołę wydziałową Kościuszki. Jestem już stary i słaby, wnet będę miał 70 lat, pragnąłbym jeszcze widzieć własnemi oczami tę szkołę, a panom jakoś powoli rosną składki. Pragnąłbym gorąco, by dzieci polskie nie tułały się po kątach obcych szkół, na nasz wstyd i na naszą zgubę.

Przewodniczący, który znał dobrze ofiarodawcę jako bardzo biednego i niezaopatrzonego na starość robotnika, wzbraniał się przyjąć tę ofiarę, stanowiącą literalnie cały jego majątek i zwracał mu uwagę na czarną godzinę, w której grosz, z trudem zaoszczędzony będzie mu jedynym ratunkiem.

Na wzmiankę o czarnej godzinie, odpowiedział:

— Dziś na całą Polskę przyszła czarna godzina, jej trzeba pomagać! Mnie ta wiele nie trzeba. długo już nie pożyję, a chciałbym bardzo — powtórzył — widzieć jeszcze przed śmiercią tę polską szkołę Kościuszki w Polskiej Ostrawie Weźcie, panie, na szkołę, co mam; niech polskie dzieci nie żyją w ciemnocie ojców!

To rzekłszy, złożył książeczkę na stole i w obawie, by mu jej nie zwrócono, bez pożegnania uciekł prawie z pokoju.

Wspaniałomyślny ofiarodawca jest powszechnie znaną osobistością w Zagłębiu Ostrawskiem ze swego gorącego patryotyzmu. Spotkać go można na każdem zgromadzeniu obywatelskiem, na każdym wieczorku i odczycie narodowym. Jest członkiem Koła Macierzy szkolnej, a specyalnie popiera każdą akcyę oświatową, co jest tem znamienniejsze, że dopiero przed piętnastu laty nauczył się czytać i pisać, licząc wtedy 48 lat.



Anglicy w największej bitwie: Szczątki pozycyi angielskich pod Armentieres (Fot. Bufa)

P. Marcin Bernaś urodził się w r. 1855 w Zdzarach, pow. Pilzno, w Galicyi. Przed 18 laty przybył z Tarnowa do Polskiej Ostrawy i tam przez cały czas pracuje w tamtejszej gminie jako zamiatacz ulic. Mimo zależności służbowej od obcych, zawsze hardo stawał i staje w obronie uczuć narodowych polskich. Z tej jego hardości znają go też powszechnie miejscowi Czesi i Niemcy. Siedziba tej rogatej, zacnej polskiej duszy jest ciało niepokaźne, wzrostu mniej niż niskiego. Na zebraniach nigdy głosu nie zabiera, zdaje się z powodu wadliwej wymowy, ale zato czuje gorąco i czynami stwierdza swój patryotyzm. Słusznie też p. Marcin Bernaś uważany jest w miejscowej opinii polskiej za najgorliwszego Polaka.

Ostatni jego czyn narodowy pozyskał dlań jeszcze większą miłość i szacunek rodaków, budząc równocześnie ofiarność narodową w masach ludowych.

Zacny obywatel robotnik może być pewien, że naród tak samo go nie opuści w starości, jak on wśród prześladowań, wśród szyderstw i poniewierki narodu się nie wyparł.

Sz.



W ogniu włoskich dział: Uszkodzony pociskami artyleryi włoskiej kościół w Grisolera (Woj. kwat. pras.)



Anglicy w największej bitwie: Zdobyte pozycye angielskie pod Bullecourt-Croisilles (Fot. Bufa)



Ofiara robotnika-patryoty: Marcin Bernaś, zamiatacz ulic w Polskiej Ostrawie, który cały swój zaoszczędzony grosz oddał na szkołę kresową im. Kościuszki

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

24

— Panna Sylwia znajduje się w salonie z panem baronem — oznajmiła pokojowa. — Uprzedzę ją natychmiast o przybyciu pana i sądzę, że przybiegnie tu zaraz, jak tylko znajdzie stosowną chwilę.

Oktawiusz pozostał sam w pokoju.

Odkąd wszedł tutaj, dziwne wzruszenie ogarniać go zaczęło. Pomimo, iż zapowiadał sobie, że na tej decydującej schadzce z Sylwią powinien zachować całą przytomność umysłu i trzeźwość, zmieszany był i dziwnie niespokojny.

Po raz pierwszy znajdował się sam w pokoju narzeczonej. I kiedy pomyślał, że młoda dziewczyna wbiegnie tu za chwilę, porzuciwszy dla jego miłości gości ojca i odda cały swój los z ufnością i wiarą w jego ręce, silne drżenie przebiegło go, przyspieszając bicie serca.

Wszystko było już przygotowane. Powóz zamówiony miał oczekiwać o godzinie pierwszej przy furtce ogrodowej. Sylwia, nie dbając już o żadne względy, zgodziła się na wszystko, aby tylko nie być rozłączoną z człowiekiem, którego kochała nad życie. Mieli uciec razem i dzięki tej ucieczce uczynić niemożliwem małżeństwo, projektowane przez pana de Compans i zmusić go do przystania na ich związek.

Oktawiusz Gaudin myślał długo nad czynem, którego miał się dopuścić. Obliczył dokładnie wszystkie jego dobre i złe strony, a nawet przez chwilę zapytywał się niespokojnie, czy dobrze czyni, ulegając wpływowi Sylwii, doprowadzonej do ostatecznych granic miłości i rozpaczy. Ale już teraz godzina nie była stosowna na podobne rozmyślania i skrupuły. Przywiązanie Sylwii rozgrzeszało go w oczach świata, a miliony pana de Compans posiadały w sobie dosyć przekonywującej wymowy, aby uśpić najsilniejsze wyrzuty sumienia.

Upłynęła już godzina, odkąd Oktawiusz wprowadzony został do pokoju Sylwi.

Wsłuchiwał się mimowoli w odgłosy zabawy, dochodzącej tutaj z dolnych salonów, starając się rozróżnić w tym chaosie i gwarze znajomy głos Sylwii, lub szmer jej kroków. Ale młoda dziewczyna nie mogła jeszcze teraz opuścić gości ojca, którzy tłoczyli się do niej, zarzucając mniej lub więcej szczeremi życzeniami. Frank również musiał jej nie odstępować. Oktawiusz więc, pomimo iż czuł się tem przedłużającem oczekiwaniem rozstrojony, rozumiał, że nie łatwo jej będzie w takich warunkach zniknąć z zabawy, której głównym punktem była ona sama.

Wybiła godzina dwunasta.

Oktawiusz drgnął i powstał nadsłuchując. Zdawało mu się, że dobiegł go szmer sukni w korytarzu, prowadzącym do pokoju Sylwii.

Po chwili drzwi się ostrożnie otworzyły i na progu stanęła młoda dziewczyna.

Oktawiusz podbiegł żywo i pochwycił ją w ramiona.

— Ty! Ty! Sylwio! — szepnął z szczerą radością w głosie. - Oh! Nareszcie! Więc przyszłaś, nie zawahałaś się!

— Wahać się! — powtórzyła Sylwia z wyrzutem — Przecież wiesz, Oktawiuszu, że jesteś wszystkiem dla mnie na świecie.

— Bądź błogosławiona, drogie dziecko, za ten dowód miłości i ufności, jaki ze sobą przynosisz. Bądź pewna, że nie potrafię o nim nigdy zapomnieć.

Silniej jeszcze przycisnął ją do serca i łagodnie pocałował w czoło.

Sylwia podniosła na niego wzrok, w którym błyszczały łzy szczęścia.

— Oktawiuszu — rzekła proszącym głosem — Ty mnie kochasz, prawda? Powiedz, że mnie kochasz!

— Czy możesz o tem wątpić?

— Gdybym wątpiła choć na chwilę, nie byłabym tu przyszła.

— Kocham cię, Sylwio! Jesteś moją żoną, jesteś moją pierwszą i prawdziwą miłością.

Sylwia potrząsnęła łagodnie głową.

— Gdybyś wiedział, mój drogi — rzekła — gdybyś wiedział jak wiele rozmyślałam od wczoraj nad tem, co teraz mamy uczynić! Jak wiele myślałam o moim biednym ojcu, którego opuszczę za chwilę i ile cierpiałam i płakałam!

— Sylwio! Dlaczego mi to mówisz? Dlaczego płakałaś najdroższa, powiedz!

— Tak, płakałam gorąco i to są może pierwsze łzy, które dotąd wylałam. Ale widzisz, Oktawiuszu, ty powinieneś być wyrozumiałym. Ja czuję się tak samotną w życiu, mam tylko ojca i ciebie! I gdybyś ty mnie miał kiedy zawieść, oszukać, nie przeżyłabym takiego cierpienia, rozumiesz mnie?

— Ale skądże ci przyszły myśli podobne? — zapytał Oktawiusz lekko zaniepokojony.

— Nie wiem.

— Czego się obawiasz? Powiedz, czego się obawiasz? — nalegał prosząco, patrząc jej w oczy.

— Niczego, jeżeli mnie zawsze kochać będziesz — szepnęła, kryjąc twarz na jego ramieniu.

Oktawiusz ujął jej rękę i złożył na niej gorący pocałunek.

— Posłuchaj mnie, Sylwio — wyrzekł głosem poważnym — posłuchaj mnie uważnie. Jesteśmy sami, nikt inny naszych słów posłyszeć nie może, tylko Bóg jeden. A więc wobec niego mówię ci, drogie dziecko, że nie mam innego pragnienia, jak tylko być kochanym przez ciebie i przepędzić całe moje życie u stóp twoich. Jeżeli dzisiaj pociągam cię za sobą w sytuację przykrą może i bolesną pod pewnym względem dla ciebie, to w nadziei, że wkrótce wszystko się jak najlepiej wyjaśni, że ojciec twój nam przebaczy i pobłogosławi związek, o którym sam marzył dla nas tak długo.

Sylwia nie odpowiedziała nic na te słowa. Na twarzy jej malowało się silne postanowienie. Szybkim krokiem pobiegła do drugiego pokoju, wyjęła z szafy szeroki, ciemny płaszcz, zarzuciła go na ramiona, głowę zakryła długim, gęstym welonem i powróciła żywo do Oktawiusza.

— Jestem gotowa — rzekła uśmiechając się do niego. — Możemy odjechać, kiedy zechcesz.

— Powóz czeka na nas przy furtce ogrodowej — odparł młody człowiek. - Nikt nie myśli o nas w tej godzinie. Możemy odejść bezpiecznie i wkrótce znajdziemy się w pociągu, który nas daleko stąd uwiezie, a jutro przejedziemy granice Francyi.

Sylwia przesunęła ręką po czole, jak gdyby chcąc odpędzić ostatnie ślady wahania.

— Jedźmy więc! — wyrzekła z trudem — Jedźmy, mój przyjacielu. Nie pozwalaj mi zastanawiać się dłużej. Zabierz mnie stąd, zabierz mnie stąd prędko, bo lękam się, czy później odwaga mnie nie odbiegnie.

— A więc chodź, Sylwio, chodź! — zawołał Oktawiusz, ujmując ją silnie za rękę.

— Tak, tak, oddalmy się stąd jak najprędzej — szepnęła młoda dziewczyna drżącym głosem.

Szybkim krokiem wybiegli z pokoju.

Na korytarzu spotkali pokojową, czuwającą nad ich bezpieczeństwem, która miała towarzyszyć Sylwii w jej podróży. Była to prawie jej przyjaciółka. Wzrosła z nią razem i następnie stała się więcej towarzyszką niż służącą. Sylwia nie chciała i teraz z nią się rozłączać.

— Niema nikogo — szepnęła pokojowa. — W parku, pod drzewami zupełnie ciemno, można przejść bezpiecznie.

— A więc jedźmy! Jedźmy! — zawołała raz jeszcze Sylwia, ściskając konwulsyjnie rękę towarzysza.

Pokojowa poprzedzała ich o parę kroków. Szli szybko po ciemnych ścieżkach parku, nie mówiąc nic do siebie. Zimno było przenikliwe i niebo zaciągnęło się chmurami. Oktawiusz fulił do siebie drżącą Sylwię i wyczuwał pod tkaniną płaszcza przyspieszone bicie jej serca.

Nagle zatrzymali się wszyscy.

Pokojowa podbiegła do nich, przykładając palec do ust, ruchem nakazującym milczenie.

— Co się stało? — szepnął Oktawiusz niespokojnie, pochylając się ku niej.

— Jesteśmy zgubieni — wymówiła z trudem Sylwia, opierając się całym ciężarem o ramię młodego człowieka.

Pokojowa nadsłuchiwała dalej.

— Ktoś nadchodzi z tej strony — szepnęła po chwili — bodaj mnie szmer jakiś i zdaje mi się, że rozpoznaję głos przyjaciela pana doktora Franka.

— Lopeza? — zapytał Oktawiusz.

— Tak, pana Lopeza.

Upłynęło jeszcze kilka sekund dręczącego oczekiwania. Nareszcie odgłos kroków dał się słyszeć wyraźniejszy i trzy postacie ukazały się na zakręcie ścieżki, prowadzącej do willi.

Sylwia i Oktawiusz instynktownym ruchem skoczyli w gąszcza.

Osoby nadchodzące były to Lopez, Fernanda i Paskal. Wszyscy troje szli w głębokiem milczeniu.

— Co to ma znaczyć? — szepnął Oktawiusz, na którym widok tych ludzi uczynił nieprzyjemne wrażenie.

Sylwia rozpaczliwie tuliła się do niego, nie mogąc słowa wymówić.

Oktawiusz zamyślił się głęboko. Poznał dobrze Fernandę i Paskala i zapytywał się, co zmusiło don Lopeza do złączenia się z nimi. Uprzytomnił sobie nagle całą swoją rozmowę z Lopezem, rady jego i ostrzeżenia i dziwny, niewytłumaczony lęk go ogarnął.

— Co się stało? Kto to był? — zapytała Sylwia, która nie dostrzegła nic, mając ciągle twarz ukrytą na piersi Oktawiusza.

— Nic, nic, uspokój się najdroższa — odparł młody człowiek, siląc się na zachowanie zimnej krwi. — To jakiś przyjaciel Franka, udający się na zabawę. Spieszmy się, czas dla nas jest drogi i każda minuta zwłoki może przyczynić się do zniszczenia naszego zamiaru.

Mówiąc to, żywo pociągnął za sobą Sylwię, która wcale się nie opierała.

Przy furtce ogrodowej znaleźli powóz, oczekujący na nich. Oktawiusz z Sylwią wsiedli do środka, pokojowa umieściła się na koźle obok stangreta, poczem na znak, dany przez Oktawiusza, konie ruszyły wyciągniętym kłusem.

W tej samej chwili ostry krzyk rozdarł powietrze. Dochodził on od strony willi. Widocznie musiało się tam stać coś nadzwyczajnego.

— Co to? Co to? Słyszałeś? — zawołała Sylwia, chwytając rękę Oktawiusza.

Siedział on zdrętwiały, zmieszany, w przeczuciu jakiegoś strasznego nieszczęścia.

— Jak ręka twoja drży — zauważył wymijająco, nie mając odwagi odpowiedzieć na zapytanie młodej kobiety.

— Czy nie słyszałeś?

— Co?

— Ktoś krzyknął przeraźliwie... tam... w stronie willi.

— Zdawało ci się.

— Och! Mój Boże! Czy się tam tylko co złego nie stało — jęknęła Sylwia.

— Ależ, dziecko moje, czegóż się masz obawiać. Nie denerwuj się niepotrzebnie

— Nie, nie... tylko mam jakieś straszne przeczucia Oktawiuszu! Czyżby mojego ojca spotkać miało nieszczęście?

— Co znowu... Nie myśl o tem. Jesteś wzruszona i wyobraźnia unosi cię za daleko — twierdził uspokajająco Oktawiusz, chcąc sam odpędzić od siebie niedobre przeczucie, którem był przejęty.

Tymczasem powóz mijał ulice w szybkim pędzie, przejeżdżał przez coraz ciemniejsze i bardziej opustoszałe dzielnice i pędził teraz drogą prowadzącą na pola tonące w zupełnej ciszy i ciemności. Dla zmylenia pozorów i uchronienia się od ewentualnej pogoni, Oktawiusz postanowił dojechać końmi do najbliższego miasteczka i stamtąd dopiero odbyć dalszą podróż koleją.

A więc już teraz kości zostały rzucone, fakt dokonany. Za kilka godzin całe miasto dowie się, że panna Sylwia de Compans uciekła z domu rodzicielskiego w towarzystwie Oktawiusza Gaudin, jej byłego narzeczonego.

Ale nagłe zniknięcie młodej dziewczyny miało być jednym z mniej ważnych wydarzeń tego pamiętnego dnia. Jeszcze jedna niespodzianka miała wkrótce wstrząsnąć ciekawością mieszkańców Paryża.

W salonach willi Bierres o tej samej godzinie zabawa dochodziła już do kulminacyjnego punktu. Kobiety stawały się bardziej swobodne i szczere, mężczyźni upajali się atmosferą przesyconą różnorodnymi zapachami i bardziej wymownemi spojrzeniami, dźwięki walca unosiły w zawrotnym wirze sympatyzujące ze sobą pary, a w salach unosił się jakiś denerwujący prąd rozkoszy, pobudzający zmysły. Zniknięcie panny de Compans nie zostało jeszcze zauważone przez nikogo, prócz Franka, którego Lopez uprzedził o zamiarach młodego Gaudin i który sam opuścił zabawę, prawie równocześnie z Sylwią.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Anglicy w największej bitwie:
Angielskie ziemianki w nasypie kolejowym na zachodnim froncie. (Fot. Bufa) Zdobyty przez Niemców obóz angielski w Roisel.

Halla Rapacka.

Młodziutka to artystka, ale już dobrze zapisana na deskach scenicznych. Wnuczka znakomitych artystów Wincentego Rapackiego i Adolfiny Zimajerowej, a córka p. Zimajer Rapackiej i również utalentowanego artysty sceny warszawskiej, we krwi odziedziczyła aspiracye artystyczne. Już pierwsze jej występy, jako młodocianej adeptki tańca klasycznego, owiane urokiem młodości i poezyi, wróżyły jej na tem polu piękną przyszłość. Te nadzieje te nie zawiodły, najlepszym dowodem każdy występ Halli Rapackiej, która pracując wytrwale pod wytrawnem okiem swej matki, rozwinęła swój talent i skrystalizowała go w produkcyach o szerokim zakresie artystycznym. Uznanie, z jakim młodziutka artystka spotyka się zawsze w swej karyerze artystycznej, skłoniło ją, że postanowiła wystąpić z własnym „wieczorem tańca i pantominy“, który odbędzie się w sali Sokoła krakowskiego w dniu 12 b. m. W wieczorze tym weźmie także udział sym-



Halla Rapacka.

patyczna śpiewaczka p. Długoszowska, oraz artysta dramatyczny p. Kozłowski. Nie ulega też wątpliwości, że publiczność krakowska pospieszy tłumnie na ten interesujący wieczór.

Armia austryacka na zachodnim froncie.

W wielkim rozstrzygającym boju na Zachodzie po stronie państw centralnych, jak doniosły niedawno komunikaty, walczą nietylko olbrzymie siły państwa niemieckiego ale również i wojska austryackie. Zwłaszcza artylerya austryacka oddaje olbrzymie usługi wojskom niemieckim w tej największej bitwie świata, która ma rozstrzygnąć o losach wojny. Świadczy to, że Austro-Węgry sumiennie dochowują przymierza państwu niemieckiemu, spiesząc mu z pomocą militarną w walce z państwami, z któremi dotychczas faktycznie nie walczyły.

Z tego nowego terenu walki wojsk austryackich na zachodnim froncie zamieszczamy w dzisiejszym numerze szereg fotografii, nadesłanych nam przez biuro prasowe austryackiej kwatery wojennej.



Anglicy w największej bitwie: Angielski obóz barakowy na drodze wiodącej do Peronne. (Fot. Bufa)



Obrazki wojenne: Idylla na włoskim froncie. Oficerowie austryaccy przy rozgrywaniu trudnej partyi szachowej. (Woj. kwat. pras.)

Kronika tygodniowa.

Niedawno pojawił się w *Nowej Reformie* artykuł zatytułowany „Swiatoburczy projekt“.

Autor w sposób lekki i dowcipny porusza w nim kwestyę pierwszorzędnego znaczenia dla ogółu. Wychodząc z założenia, że dziś sprawienie sobie bodaj najlichszego ubrania stało się dla przeciętnego śmiertelnika, nie mającego nadzwyczajnych wojennych dochodów, czemś wprost nie do osiągnięcia, rzuca myśl, czy nie byłoby wskazanem, by nasze panie podały pomocną rękę płci brzydkiej i zajęły się... szyciem ubrań dla swych mętów, braci i synów, nie mających czem pokryć swej cielesnej golizny. Proponuje więc założenie „akademii“, w której płeć piękna mogłaby nabyć odpowiedniej wprawy, o ile jej, dzięki nowoczesnemu wychowaniu, nie uwzględniającemu bynajmniej praktycznej strony życia, z domu rodzicielskieo nie wyniosła. Znając zaś dobrze nasze społeczeństwo, w którem przykład idzie zawsze z góry, apeluje równocześnie do naszych „wysoko urodzonych“, to jest przeestawicielek rodów książęcych, hrabiowskich, baronowskich itd., by najmiłościwiej raczyły ująć sprawę w swe nadobne rączki, a wszystko pójdzie potem jak po maśle, w braku zaś tego, choćby jak... po waselinie.

W wywodach swych narzeka bardzo słusznie na mistrzów igły i nożyczek, iż dopuszczają się na swej klienteli najpaskudniejszego wyzysku, według bowiem obecnego cennika, wprawdzie z urzędu nie zatwierdzonego, ale przez sławetny cech krawców narzuconego społeczeństwu, nie chcącemu świecić dziurami na łokciach, kolanach itd., od roboty jednego zwyczajnego garnituru marynarkowego wypada dziennie po sto koron. Zarobek ten porównuje równocześnie z dochodami sfer pracujących umysłowo i dochodzi do konkluzyi, że dziś daleko popłatniej być krawcem, niż naprzykład ministrem, skoro ten musi się zadowolić tylko osiemdziesięciu koronami dziennego dochodu.

Artykuł ów, bardzo na czasie. spotkał się z zupełnem uznaniem tych, którzy drożyznę ubrań odczuwają na własnej swej skórze i kieszeni, równocześnie przecież wywołał oburzenie w szerokich sferach płci nadobnej, no i naturalnie krawców, uważających go za zamach stanu, autora zaś za skrajnego rewolucyonistę, gorszego nawet od najbardziej zaciekłago bolszewika.

Dowodem tego kilka listów, jakie kronikarz otrzymał w tej sprawie. Pochodzą one wszystkie z Krakowa, gdzie widocznie kwestya ubraniowa stała się najbardziej piekącą.

Godząc się w zupełności na wywody autora artykułu, sam ze swej strony głosu w tej sprawie, przynajmniej na razie, nie zabieram, pozwolę sobie natomiast przytoczyć treść niektórych listów, na wszystkich bowiem powtórzenie brakłoby mi stanowczo miejsca.

Płci pięknej oddaję naturalnie pierwszeństwo, jak jej się to zupełnie słusznie należy.

Pani E Mancypowicz pisze więc, co następuje:

„Panie Kronikarzu! Znaną jest wszystkim Pańska bezstronność, z jaką zajmujesz się sprawami obchodzącemi ogół. Nie wątpię, że staniesz pan i teraz w obronie pokrzywdzonych niewiast, które, z woli przedstawicieli rodzaju męskiego, mają być w czwartym roku wojny zepchnięte do rzędu krawczyń, szyjących... męską garderobę!... Czy słyszał ktoś kiedyś coś podobnego?... Projekt podobny mógł się zrodzić tylko w mózgu człowieka, który chyba nie wie, że my, kobiety, mamy przed oczyma inne ideały i że do równouprawnienia z mężczyznami nie myślimy bynajmniej dążyć na drodze... szycia dla nich pantalonów! Tyle trudu miałyśmy z tem, by przekonać świat, że nonsensem są średniowieczne poglądy, iż żona jest stworzona na kucharkę, pielęgniarkę itd , mającą pamiętać i myśleć tylko o tem, by jej mężowi na niczem nie zbywało, a tu, jakby na złość, właśnie w chwili, gdy, dzięki wojnie, dałyśmy tyle dowodów, że kobieta może w zupełności zająć w społecznym ustroju to miejsce, które dotąd niepodzielnie należało się mężczyznom, zjawia się ktoś, chcący cały ten gmach zburzyć za jednym zamachem, przywrócić dawne zwyczaje i dodać nam łaskawie jeszcze i rolę krawczyń! To poprostu coś okropnego, co się nawet słowami wyrazić nie da!.. I to kiedy?.. Akurat w tym czasie, gdy kobieta okazała najzupełniejsze uzdolnienie do zajęcia się temi sprawami, które dotąd mężczyźni mieli wyłącznie w swem ręku. Nie na to przyszłyśmy na świat, by całe swe szczęście widzieć w czterech ścianach swego mieszkania i przy ognisku kuchennem!... My mamy przed sobą inne pole do pracy i daleko szersze horyzonty, niżby chcieli może mężczyźni zwłaszcza zaś autor artykułu odnośnego w *Nowej Reformie*. Doskonały sobie!... Będziemy szyć garderobę męską, ale dla siebie, gdyż nadejść musi czas, że i pod tym względem zrównamy się z naszymi tyranami!

To jest wprost zbrodnią, wołającą o pomstę do nieba, aby z kobiety nowoczesnej, wychowanej w zupełnie innej atmosferze, niż nasze prababki, babki, a może i matki, chcieć zrobić .. krawczynie i to męskiej garderoby.

Jeśli Panu owemu rozchodzi się o to, by mógł się tanio ubrać, to ja mu mogę służyć projektem. — Niechaj sam zabierze się do pracy, niech nauczy się obchodzić z igłą i nożyczkami, a będzie miał z tego podwójną korzyść. Znajdzie sposobność pożytecznego spędzenia czasu, który dotąd marnował w knajpie, a nadto w bardzo tani sposób zaopatrzy się w niezbędną garderobę. Z czasem może dojść nawet do pewnej wprawy i wziąć się jeszcze i do szycia damskich kostyumów, wymagających więcej fachowego wykształcenia, co może tylko dodatnio wpłynąć na kwestyę budżetu domowego, stawianego przez mężów zawsze na pierwszym planie.

Bo i cóż to są za mężczyźni, których teraz widzimy w kraju?... Same niedołęgi, nie nadające się nawet do służby wojskowej, w której kobieta musi im pomagać, a nieraz zastępować. Tacy nadają się doskonale do tej czynności, cichej, spokojnej, nie wymagającej żadnego natężenia.

Jeśli Pan zechce zająć się tą sprawą i poruszyć ją na łamach swej kroniki, zyska sobie Pan mą dozgonną wdzięczność i wielu innych kobiet, tak jak ja myślących“.

Tyle napisała pani E. Mancypowicz, zupełnie zaś z tej samej platformy zapatruje się na tę sprawę panna Eulalia Cnotlikiewicz, która jest również oburzona do żywego i twierdzi, że

„jest to hańbą dla dwudziestego wieku, iż podobny projekt mógł powstać, a tembardziej znaleźć się na szpaltach tak postępowego pisma, za jakie dotąd uchodziła *Nowa Reforma*.

Wiemy dobrze, co oznacza słowo: reforma reformy, ale w ten sposób, jak chce autor, społeczeństwa zreformować nie pozwolimy!

Ja nie miałam jeszcze w ręce męskiej marynarki, ani kamizelki, a miałabym memu przyszłemu mężowi szyć może... spodnie?... Nie! Do czegoś podobnego nikt mnie nawet przemocą zmusić nie jest w stanie.

Pogniewają się może na nas mężczyźni, iż nie chcemy im iść na rękę i odwrócą się od nas?.. Gwiżdżam na nich!... Dotąd obchodziłam się bez nich, obejdę się i nadal, bo wolę, niech mnie nawet nazywają starą panną, a z męską garderobą nie chcę mieć nic wspólnego... Nie każda kobieta musi koniecznie zostać żoną, matką babką i t. d., dla mnie wystarczy naprzykład zupełnie tytuł ciotki, a sposób utrzymania znajdę, zwłaszcza po wojnie, gdy mężczyzn będą musiały z konieczności zastąpić kobiety. A że im się to uda, w to nie wątpię Zdały już egzamin z celującym postępem i przekonały świat, że nadają się najzupełniej do pełnienia przyjętych na się nowych, dotąd im obcych obowiązków.

Ot, weźmy tylko pod uwagę motorową tramwaju. Czy kiedykolwiek mężczyzna-motorowy potrafił z taką fantazyą kierować wozem?... Zarzucają im wprawdzie, że rozjeżdżają spokojnych ludzi, ale to wina nie ich, ale ludzi, pchających się niepotrzebnie pod tramwaj. Zresztą mężczyzna potrafi zawsze z igły zrobić widły, a wiadomo, że w dziennikarstwie pracują u nas dotąd, niestety, sami prawie mężczyźni, widzący tyle tylko złego, ile go popełni słaba, Bogu ducha winna kobieta.

Inni znów jęczą, że kobieta listonoszka roznosi przesyłki pocztowe pod fałszywym adresem. A czy mężczyźnie nie zdarzyło się to nigdy?... Ale na nią bij zabij, dlatego tylko, że jest kobietą i że się bronić nie umie.

Najniesprawiedliwszym zaś jest zarzut, że kobieta, pracująca w biurze, cały dzień spędza na flircie lub... czyszczeniu paznogci. Coś podobnego może powiedzieć tylko mężczyzna, który o tem zapomina, że sam, jako urzędnik, tylko po to przychodzi do biura, by rano przeczytać spokojnie gazetę i porozmawiać z kolegami, a popołudniu, by się chwilkę zdrzemnąć!

Jeśli Panowie myślicie, że w ten sposób zniechęcicie nas do pracy, która nam odpowiada i bardzo się nam podoba, a zmusicie do szycia Wam garderoby, to jesteście w błędzie!...

Ja pierwsza, a za mną pójdzie cały legion, powiem Wam:

— Hola, moi panowie! Nietędy droga...“

Inne listy, pochodzące od przedstawicielek płci nadobnej, dostosowane są mniej więcej do tego samego kamertonu. Odtąd hasłem niewiast w walce z drugim rodzajem będzie:

— Precz z męską garderobą!

W innym natomiast tonie utrzymane jest pismo hrabiny X., która po naradzie ze swym spowiednikiem, godzi się na to, aby akcyę szycia męskiej garderoby przez kobiety, ująć w swe ręce, ale pod warunkiem, by ją to nic nie kosztowało i nie stało się, broń Boże, powodem jakiego zgorszenia.

Ten ostatni list, ze względu na poprzednie, staje się więc zupełnie bezprzedmiotowym. W imieniu świecącego dziurami na łokciach rodzaju męskiego, składam zacnej pani hrabinie na tem miejscu serdeczne podziękowanie, oraz zapewnienie dozgonnej, a nawet jeszcze dłuższej wdzięczności za okazane nam najłaskawiej dobre chęci. Jeśli kiedy przyjdzie do tego, by, jak chcą kobiety, mężczyźni zajęli się szyciem, gdy one wezmą w swe rączki to, co dotąd należało do zakresu męskiego działania, ja sam obowiązuję się uszyć własnoręcznie, naturalnie z dostarczonego mi materyału, mantykę lub rotundę, celem okrycia jej dostojnej postaci i okazania tej wdzięczności, o której było wyżej.

Rzecz zupełnie prosta, że niemymi nie mogli pozostać i panowie krawcy. Korporatywnie wprawdzie dotąd nie zabrali głosu, ten i ów przecież wyraził na me ręce swe słuszne niezadowolenie.

Z pomiędzy listów przedstawicieli cechu krawieckiego przytaczam tylko jeden, najbardziej na to zasługujący.

Treść jego jest następująca:

„Panie Kronikarzu Dobrodzieju! Przeglądając książki przekonałem się, że konto Pana Dobrodzieja jest jeszcze obciążone kwotą... (tajemnica domowo redakcyjna, której mi zdradzać nie wolno!...) O wyrównanie takowej uprzejmie proszę i to w czasie jak najkrótszym, w przeciwnym bowiem razie byłbym zmuszony udać się na drogę sądową, co Pana Kronikarza Dobrodzieja naraziłoby tylko na niepotrzebne koszta.

Przy tej sposobności pozwolę sobie poprosić, by Pan zechciał wziąć nas w obronę przed atakiem, skierowanym przeciw naszej korporacyi w artykule *Nowej Reformy* pod tytułem „Projekt światoburczy“.

Jakiś pan literata, szkoda że nie podający swego nazwiska, gdyż wiedzielibyśmy jak mu się odwdzięczyć, nazywa nas tam z przekąsem artystami.

Artysta, Panie Kronikarzu, zajmuje się sztuką, a proszę mi powiedzieć, czy nie jest sztuką uszyć spodnie, żakiet lub coś podobnego. Niech Pan spróbuje, czy się uda! Choćby więc z tego powodu krawiec może się zupełnie słusznie uznawać za artystę.

Jeśli jednak głębiej sięgniemy, to się przekonamy, że wielu krawców, mających zmysł artystyczny, służy prawdziwej sztuce i tem się właśnie tłumaczy, iż tylu statystów teatralnych rekrutuje się z pośród pracowników krawieckiego fachu. Były nawet wypadki, że niektórzy z nich zdobyli na tem polu zasłużoną sławę.

Sam znałem krawca artystę który, zanim się zabrał do roboty ubrania, sporządzał najpierw szkic.

Ale o to tyle mi się nie rozchodzi, co o porównanie naszego zarobku z dochodami ministra. Zgadzam się na to, że żądamy dziennie po sto koron od szycia garnituru, gdy minister pobiera tylko osiemdziesiąt koron, ale proszę tylko zauważyć łaskawie, że ja za tę cenę muszę się postarać o dodatki, zapłacić czeladnika, a i samemu musi się coś zostać, gdy tymczasem pan minister do prowadzenia swego fachu potrzebuje tylko pióro, atrament i trochę papieru, co dostaje z urzędu, współpracownikami jego są zaś urzędnicy, którzy także od rządu pensyę pobierają. Całe więc osiemdziesiąt koron zostaje w jego kieszeni, gdy tymczasem ja z owej setki muszę wydać tyle, iż nawet na porządne piwo nie zostanie!

Dziwię się *Nowej Reformie*, że zamieściła podobny artykuł, z powodu którego wszyscy krawcy powinni się wykreślić z listy jej prenumeratorów, dziwię się też i Panu Prokuratorowi, że tego nie skonfiskował. Jeśli bowiem doszłoby do tej ostateczności, by stało się tak, jak sobie autor życzy, nam, krawcom, nie pozostałoby nic innego do uczynienia, jak chwycenie się najenergiczniejszych środków, celem ratowania naszej zagrożonej egzystencyi.

Zapewniam zaś Pana Kronikarza, że taka krawiecka rewolucya byłaby wprost straszną!... Do walki poszlibyśmy nie z nożami, ale z nożycami, pierwszą złość wylewając naturalnie w stronę *Nowej Reformy* i nieznanego nam z nazwiska autora artykułu.

Do tego może jednak nie dojdzie, gdyż, sądzę, ujmie się za naszą krzywdą Pan Kronikarz Dobrodziej, nasz kolega po fachu, gdyż także z nożycami do czynienia mający, a my już, specyalnie zaś ja, tej przysługi nie zapomnimy. Każdy krawiec ma to do siebie, że zawsze kieruje się uczuciem i sercem za serce płaci.

Polecając się pamięci i względom Pana Kronikarza Dobrodzieja, pozostaję

z szacunkiem

Apolinary Dziurka Guzikiewicz“.

Jak wyżej się zastrzegłem, sam w tej kwestyi głosu nie zabieram, sprawę poruszyłem zaś tylko z tego powodu, by zwrócić na nią uwagę szerszego ogółu, jak na to zasługuje.

● ● ●

Z tygodnia.

Mianowani członkowie Rady Stanu.

Postanowieniem Rady regencyjnej z dnia 26 kwietnia 1918 r. członkami Rady Stanu mianowani zostali:

Ks. Aksamitowski Antoni, Bieliński Antoni, Błyskosz Józef, Brudziński Zygmunt, Dziurzyński Mateusz, Eiger Bolesław, Garlicki Stanisław, Grotowski Maryan, Górski Waleryan, Grohman Henryk, Humnicki Antoni, Kaszube Emil, Kiniorski Maryan, Kojawa Antoni, Lipczyński Stanisław, Markowski Bolesław, Mikułowski Pomorski Józef, Natanson Józef, Nowak Michał, Ostachowski Józef, Pfeffer Mojżesz, hr. Potocki Henryk, dr. Radziwiłłowicz Rafał, hr. Rostworowski Wojciech, hr. Józef Scipio Del Campo, Sekutowicz Bolesław, Simon Gustaw, Skotnicki Jan, dr. Sokołowski Alfred, Starzyński Feliks, Studnicki Władysław, Suligowski Adolf, Szlubowski Bronisław. Szybiłło Teodor, Szymanowski Korwin Eustachy, Targowski Józef, Wegmeister Joel, Wierzbicki Andrzej, Wilczewski Tallen Leonard, Wojda Franciszek, Wyrzykowski Henryk, Zawadzki Władysław, Zorowski Maryan, Zieliński Eugeniusz, dr. Zieliński Ludwik.

Likwidacya Legionów.

W uzupełnieniu wiadomości o rozwiązaniu Polskiego Korpusu Posiłkowego i o byłych jego żołnierzach, internowanych w północnych Węgrzech, dowiaduje się *Dziennik Narodowy* co następuje:

Oficerowie, którzy w wojsku austryackiem piastowali szarże oficerskie, mają się na miejscu przemundurować i w pojedynkę odejść do swoich kadr. Tam zostanie im przed sądem honorowym pułku wytoczona sprawa z powodu deklaracyi bolechowskiej i zapadnie rozstrzygnięcie, czy nie naruszyli czci oficerskiej. Druga grupa, oficerowie poddani austryaccy, nie będący oficerami c. i k. armii, odejdą jednym transportem.

Poddani Królestwa Polskiego zostają w Taraczkőz, oczekując dalszych losów. Czwartą grupę stanowią poddani innych państw (ukraińscy, rosyjscy, litewscy i t. d.). Ci mają być traktowani, jako Rosyanie, to jest mają odejść do obozów jeńców rosyjskich. Terytoryum sporne z powodu traktatu brzeskiego, to jest Ziemia chełmska, traktowane jest w powyższych zarządzeniach, jako terytoryum Królestwa Polskiego.

W sprawie tej konieczna jest interwencya, celem uzyskania zmiany tego rozporządzenia. Polacy bez względu na to, gdzie są urodzeni, muszą być uznani za poddanych polskich.

Manifestacya polska w Rosyi.

W Piotrogrodzie odbyło się dnia 10 kwietnia zebranie polityczne przedstawicieli różnych stronnictw i ugrupowań polskich w celu zamanifestowania jednomyślności swej z pracą państwo twórczą w kraju prowadzoną przez Radę regencyjną. W zebraniu wziął udział arcybiskup-metropolita ks. Ropp, przedstawiciel Rady regencyjnej w Rosyi p. A. Lednicki, oraz delegaci Naczelnego Komitetu Demokratycznego, stronnictwa narodowo zachowawczego, stronnictwa radykałów polskich, związku radykalno-demokratycznego na Litwie i Białej Rusi, stronnictwa chrześcijańsko demokratycznego, tudzież socyaliści polscy nieznanego bliżej odłamu. Nieobecnem na tej manifestacyi było natomiast stronnictwo narodowo demokratyczne.

Wygłoszono szereg przemówień, w których stwierdzono potrzebę moralnego poparcia tworzącej się w kraju państwowości polskiej oraz jej przedstawicielki, Rady regencyjnej. Następnie odczytany został i oklaskami przyjęty adres do rządu polskiego w Warszawie Główny ustęp tej enuncyacyi brzmi:

„Władza polska walczy z trudnościami, a polski naród słusznie jest niecierpliwy. Żąda tego, co otrzymać winien i czego dzieje ani nie mają prawa, ani nic mogą mu odmówić. Lecz, żeby otrzymać, trzeba posiadać silny organ, który umie zdobywać. Takim organem jest władza państwowa. Ona w historyczne Polsce za mało miała posłuchu, ona w okresie porozbiorowym nie mogła się wytworzyć, ona teraz ledwo zaistniała. Ale jej podtrzymanie, gdy wszystkie politycznie dojrzałe narody skupione koło swoich rządów wezmą dla siebie, co uda się wyrwać z wiru wydarzeń, jest dla Polaków sprawą zachowania narodowego bytu. Dzisiaj waży się albo niepodległość, albo niebezpieczeństwo narodowej w przyszłości zagłady.

W Rosyi jest największe obecnie skupienie Polaków poza polskiemi granicami i tu, dokoła nas, jako skutek bezgranicznego, wiekowego ucisku najbardziej rozhukała się anarchia, bezsilność rządu i rozkład, jako wszystkiego tego następstwo. I dla tego my, świadkowie bezpośredni tego dramatu dziejowego, mamy prawo odnieść się do własnego społeczeństwa z apelem: Mimo wszystkie wątpliwości, mimo wszelkie zastrzeżenia w dziedzinie wewnętrznej i zewnętrznej polityki, nie poświęcając ideałów ani politycznych, ani społecznych trzeba skupić się koło polskiego rządu.

My, zebrani obywatele polscy na emigracyi w Rosyi, łącząc się z krajem i narodem ufamy, że rząd polski, oparty o cały naród, dobędzie z siebie tyle sił, ile ich potrzeba, by w ciężkim momencie zdobyć wolność i państwową niepodległość".

Adres powyższy zawieziony został następnie do Warszawy i wręczony rządowi polskiemu przez pana Lednickiego.

Losy wojska polskiego na Ukrainie.

„Dziennik Kijowski" z 24 kwietnia zamieszcza za „Echem Winnickiem" z 19 kwietnia tekst „układu pokojowego" między komendą oddziałów polskich, a chłopami ukraińskimi:

Dnia 18 kwietnia 1918 roku o godzinie 6 po południu nieporozumienia między włościanami, a legionami polskimi ustają:

1. Wojska polskie zobowiązują się nie występować przeciwko włościanom i nie wyrządzać żadnych szkód podczas przemarszu.

2. Włościanie zobowiązują się do nienapadania na wojska polskie.

3. W celu dochodzenia o zajściach, które miały miejsce, oraz o stratach materyalnych poniesionych przez obie strony, zostanie niezwłocznie wyznaczona komisya śledcza. Winni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności, przepisanej przez prawo.

4. Osoby winne nieprzestrzegania wymienionych punktów będą niezwłocznie pociągane do odpowiedzialności przez obie strony, które podpisały układ.

5. Jeżeli będą miały miejsce wystąpienia prowokacyjne ze strony włościan, będą oni bezzwłocznie aresztowani przez wojska polskie i oddani do rąk włościan; jeżeli pogwałcą układ osoby z pośród wojsk polskich, włościanie powinni niezwłocznie je aresztować i oddać do rąk polskich władz wojskowych.

5. Obie strony powinny regulować wszystkie nieporozumienia w drodze pokojowej i nie dopuszczać do starć zbrojnych.

6. Obie strony zobowiązują się niezwłocznie uwolnić aresztowanych i jeńców, oraz wydać poległych.

Gniewań, gub. Podolskiej. Dnia 18 kwietnia 1913 roku.

Oryginał spisano w czterach egzemplarzach.

1. Przedstawiciele wojsk polskich. Naczelnik sztabu wojsk polskich na Ukrainie, pułkownik Bart.

2. Przedstawiciele włościan: wsi Tiuszek S. Karaś, wsi Sokorowiec T. Szujenko. Świadkami byli: przedstawiciel władz ukraińskich, winnicki komendant powiatowy, pułkownik Bawicki. Przedstawiciel wojsk austryackich, podpułkownik Linde.

W numerze z 23 kwietnia donosi „Dziennik Kijowski";

Krwawe zajścia na Podolu należałoby uważać za zlikwidowane, ponieważ świadome prowokacye i podburzanie mas włościańskich ustały, a wojska polskie odeszły do rejonu Chmielnika i Janowa. Na razie sytuacya wojsk polskich nie jest jeszcze zupełnie wyjaśniona. Korpus drugi napotkał niespodziewanie na przeszkodę w wykonaniu umowy zawartej z Ukrainą, kiedy zaczął koncentrować się, posuwając się w kierunku gubernii czernihowskiej do przeznaczonego mu w myśl tej umowy rejonu. Wedle doniesienia biura „Narodnaho Powidomlenia" (Biro informacyjne ukraińskiego sztabu generalnego) został oddział ułanów polskich w Humaniu rozbrojony przez wojska niemieckie i odesłany w stronę Kijowa.

Kijowski „Przegląd Polski" z 26 kwietnia donosi, że oddział polski w Odessie, pozostający pod dowództwem kapitana Skrzyńskiego, dobrowolnie się rozbroił.

Motywy rozformowania zawiera rozkaz naczelnika legionu, kap. Skrzyńskiego.

„W ostatnich dniach otrzymałem szereg — mówi kap. Skrzyński — różnorodnych rozkazów o losie legionu, pochodzących od rozlicznych władz: ukraińskich, polskich i austro niemieckich". Dalej następują cytaty, z których widać, że władza wojskowa ukraińska rozkazała dosłownie: „rozbroić Polaków, broń ich oddać do składów, a oddziały rozpędzić". Naodwrót polskie dowództwo wojskowe na Ukrainie powiadomiło komendanta legionu o tem, że pomiędzy niem, a rządem ukraińskim nastąpiło porozumienie. Od władz austro niemieckich przyszło zawiadomienie o koncentracyi wszystkich wojsk polskich na Ukrainie w rejonie z początku północnej Czernihowszczyzny, a zamienionej następnie na rejon Chmielnik—Janów. Wreszcie miejscowa komenda austro niemiecka zwróciła się bezpośrednio do komendanta polskich cząści wojskowych z poleceniem, w którem z jednej strony nazywała wojska polskie na Ukrainie „neutralnemi", z drugiej żądała kategorycznie 1) zupełnego i całkowitego poddania się legionu polskiego wszystkim rozkazom dowództwa austryackiego i 2) wydania z szeregów dawnych jeńców, poddanych austryackich.

„Nie wchodząc w szczegółową ocenę wszystkich wymienionych rozporządzeń — mówi rozkaz kap. Skrzyńskiego — musimy uznać je za sprzeczne i niemożliwe do spełnienia: jedne wskutek hańby, jakaby na nas spadła, drugie zaś wskutek bezcelowego przelewu krwi. Nie straszną jest dla nas śmierć, ale straszna hańba Dzisiaj, ratując honor żołnierzy polskich, zmuszony jestem wydać rozkaz następujący:

„Natychmiast demobilizować wszelkie oddziały polskie m. Odesy i w tym celu: 1) sztandary i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, którym błogosławiły nas matki, żony i córki, złożyć w kościele katolickim; 2) oręż złożyć w ręce zarządu miasta; 3) zdjąć natychmiast odznaki narodowe polskie; 4) wydać każdemu żołnierzowi i oficerowi z wolnych sum zapomogę pieniężną, choćby na kilka dni; i 5) cały majątek i uzbrojenie, należące do oddziałów polskich, oddać do likwidacyi Radzie organizacyi polskich m. Odesy, reprezentującej dziś polską społeczność. Każdy dawny żołnierz i oficer winien uważać się za wolnego obywatela państwa polskiego i władny jest w zupełności rozporządzać sobą".

Wyraziwszy podziękowanie radzie miejskiej odeskiej za życzliwy stosunek do wojska polskiego, kap. Skrzyński kończy temi słowy: „Rozkazem niniejszym, z bólem ogromnym, lecz nie z rozpaczą, ale z nieuchronną wiarą w odrodzenie wolnej Ojczyzny, żegnam się z wami bracia i wyrażam serdeczną i gorącą podziękę za waszą niestrudzoną pracę".

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych.

Album Legionów Polskich

Zeszyt I.

Cena 2 korony.

Do nabycia w Administracyi „Nowości Illustrowanych"

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie od godziny 4-tej po południu, w niedziele i święta od godziny 3-ciej po południu.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipiński. Kliszé własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego